

Podjejrany wilk — Szymek

Od autora: Cóż ja napisałem za bajkę.

Cześć dzieci, jeśli trafiliście tutaj zwiedzeni tytułem, to natychmiast wyłączcie stronę (czy też, być może, zamknijcie książeczkę). Chociaż... przecież w końcu dorośnięcie i fajnie będzie zrozumieć, że niepotrzebnie to czytaliście. Czy będą to czytać tylko dzieci? Wątpię. Cóż, miłej lektury (kimkolwiek jesteś)!

– Patrz kto tam idzie, Pawełku. – Powiedziała Zosia do swojego rudego chłopaka.

Pawełek wychylił główkę i zza ostatniego liścia udało mu się ujrzeć idącego po szlaku wilka.

– Ano wilk sobie idzie, i co z tego, Zosiu? – zapytał bez entuzjazmu swoją rudą dziewczynę.

Zosię zirytował ten brak zaangażowania, ale zupełnie jak gdyby nie usłyszała pytania, powiedziała:

– Paweł. – I w tej chwili wiewiór nadstawił uszka, wiedział bowiem, że rzadko ktokolwiek zwraca się do niego po pełnym imieniu. Jeśli robi to wybranka jego serca, to już wie, że coś się dzieje. Spojrzał więc na nią, a ona kontynuowała: – Z tym wilkiem jest coś nie tak. Przyjrzyj się tylko.

Nie zdążył odłożyć żołądka, którego skubał mniej więcej od godziny, a Zosia już wybiegła z dziupli i skoczyła na najbliższą gałąź, z której miała najlepszy widok na ścieżkę.

– Widzisz? Widzisz? – zapytała przejęta. Nawet nie spojrzała na Pawełka, który właśnie do niej dobiegł.

– Co? – odpowiedział jej pytaniem i przyłożył rączkę do czoła mrużąc oczka. – Co mam widzieć?

– No ten koszyk.

– No widzę. I co?

– I zobacz jak starannie uczesał futerko. A jak się spieszy! Co on ma w tym koszyku? Jak myślisz, Pawełku?

Paweł już otworzył usta, ale:

– Ja myślę, że coś niebezpiecznego. – Uprzedziła go Zosia.

– Coś niebezpiecznego? – zdziwił się Pawełek. – Co masz na myśli, Zosiu?

– Coś niebezpiecznego, po prostu. Może tą strzelbę, co ją w tamtym tygodniu zgubił myśliwy, pamiętasz? Dziadek Krzysztof kazał jej nie ruszać.

Pawełek odtworzył w pamięci wielkie leśne zebranie. Oczywiście niczego nie mógł nie usłyszeć, w końcu wraz ze swoją miłością, jak zwykle, siedzieli na gałęzi w pierwszym rzędzie. Pomyślał, że nawet w ostatnim usłyszałyby potężny głos tego wielkiego żubra, Krzysztofa. Ciekawe, czy jego rodzice byli więksi od niego. Ile ma lat, że zaczęto zwracać się do niego dziadek?

– Paweł! – krzyknęła mu do ucha Zosia, dając mu przy tym mocnego kuksańca w bark. – Mówię do ciebie, a ty patrzysz się na słońce. Jak jakaś głupia biedronka.

– A tak, przepraszam. Zamyśliłem się. Nie musiałaś tak mocno – dodał rozmasowując bark.

– Musiałam. Słuchaj. Pójdź szybko tam na polanę gdzie była ta strzelba i sprawdź, czy jeszcze tam jest. Ja będę za nim skakała. Wiesz w którym kierunku. Szybko!

Zanim Pawełek zdążył postawić naprzeciw temu potokowi słów swój malutki kamyczek, Zosia zrobiła małego susa i już widział jak górne części krzaczków poruszają się w stronę wilka, który zniknął za horyzontem.

Pawełek więc co sił w nóżkach ruszył na polanę.

– I co? – zapytała Zosia, kiedy przybiegł do niej jej ukochany.

– Nie ma jej tam. Czemu siedzisz w krzakach?

– Nie wiem. Jak to nie ma? Chodź na drzewo.

Gdy wdrapali się na drzewo, Paweł, jeszcze ciut zdyszany, powiedział:

– Nie ma, po prostu. Ale spotkałem Dziadka i powiedział, że...

– On go ma! – niemal wrzasnęła wskazując na wilka, który się odwrócił. – Ciii... skul się. Dobra, nie patrzy.

– Dziadek mówił, że widział jak...

– Nie ma czasu, biegiem!

– Ale... – nim Pawełek dokończył wielokropek, już został pociągnięty przez Zosię za sobą.

– Myślałam nad tym – powiedziała, gdy w końcu przestali skakać z gałęzi na gałąź – pójdziesz do niego i zapytasz po przyjacielsku co tam ma w tym koszyku.

– Po przyjacielsku? – zdziwił się Pawełek – Nawet go nie znam.

– Wilki są głupie, nie zorientuje się.

Pawełek zaklął pod noskiem, ale jeśli to ma dać mu spokój, to zaryzykuje, pomyślał.

– Dzień dobry panie wilku! – powiedział, gdy po około stu metrach biegnięcia za krzakami odważył się wkroczyć na ścieżkę i dołączyć do wilka. – Ładna dziś pogoda, gdzie pan tak pędzi?

Kiedy wilk, nie zwalniając kroku, spojrzął na Pawełka, ten zobaczył, że uśmiech maluje mu się od ucha do ucha.

– Bardzo ładna. A pędzę na spotkanie – odpowiedział radośnie wilk.

– Jakie spotkanie? Jeśli można wiedzieć, oczywiście.

– A tak się składa, że to nic pewnego, nie chcę plotek, więc niestety panie wiewiórze, ale nie można wiedzieć.

– Rozumiem. – Powiedział Pawełek i nadal przez około dziesięć sekund szedł, a raczej pędził truchcikiem, starając się iść na równi z wilkiem. Kątem oka zauważył jak znajoma mu sowa przelatuje nad nimi. Jego rude futerko zmieniło się w bliższe czerwieni. Po namyśle zapytał zupełnie od niechcienia, jakby znowu mówił o pogodzie: – A co tam pan ma w tym koszyku? Mogę zobaczyć?

– Łapy pr... nie. Nie może pan. – Wilk prawie krzyknął i przyspieszył kroku, przyciskając koszyk do klatki piersiowej. – Naprawdę się spieszę, ale jestem pewien, że ktoś sobie z panem utnie pogawędkę. Do widzenia.

Pawełek zatrzymał się.

– I co? I co?

Usłyszał dwa głosy z gałęzi. Szybko się na nią wdrapał i ujrzał swoją Zosię oraz, a jakżeby inaczej, sowę Jadzię. Naczelną plotkarę, poszukiwaczkę sensacji.

– Zosia wszystko mi powiedziała. Potworny jest ten wilk. – Powiedziała Jadzia, kiedy tylko wiedziała, że Pawełek będzie w stanie ją usłyszeć.

– Potworny? Dlaczego... – chciał zapytać „dlaczego potworny?”, ale...

– I jak? Co tam ma? – przerwała mu Zosia.

– Nic. – Gdy zobaczył ich wzrok, który mówił: lepiej powiedz, dodał: – Nie chciał pokazać. Bardzo mu się spieszyło. Nie wiem gdzie idzie. Strasznie się wzburzył gdy zapytałem o koszyk.

Paweł wypowiedział to jednym tchem. Gdy łapał wdech Jadzia już odfrunęła w stronę wilka, a Zosia zaczęła skakać po gałęziach, także w jego kierunku. Zabawne w jak równym tempie to zrobiły, nie wymieniając przed tym żadnego słowa.

Zatrzymały się razem z wilkiem, lecz oczywiście w bezpiecznej odległości.

– Co on robi? – Pawełek usłyszał głos Jadzi, kiedy tylko zdołał je dogonić.

– Chyba wchodzi do Alberta – zauważyła Zosia.

I tak cała trójka obserwowała, jak wilk wchodzi do nory zająca Alberta, który, jak przecież wiadomo w całym lesie, ma najpiękniejsze kwiaty.

Jednak, jak zdążyły(zaraz po zniknięciu wilka z pola widzenia) wydedukować Zosia z Jadzią, to wcale nie po kwiaty poszedł wilk.

– To po co? – zapytał zdziwiony Pawełek. – Przecież on tam tylko, kurw... – zaczerwienił się na pyszczku. Zosia nie lubiła jak przy nim przeklinał. Ostatnim razem tak się na niego wściekła, że nie miała ochoty na wiewiórczenie się przez blisko tydzień. Jako iż bardzo kochał Zosię nie poszedł do innej dziupli i ograniczył przeklinanie. W ogóle bardzo długo dobrze mu to wychodziło. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz „rzucił mięsem”, jak mawiała jego teściowa. W tej chwili jednak miał wielką chęć na przerwanie postu. Ale skarcony wzrokiem zaczął zdanie od nowa: – Przecież on tam tylko kwiaty ma.

– Oj, żebyś się nie zdziwił. – Powiedziała Jadzia z tonem znawcy. Gdy jej rudzi znajomi spojrzeli na nią pytającą, od razu chciała im wyjaśniać: – No więc słyszałam...

– Zaczyna się... – powiedział Pawełek pod nosem, po czym dostał łokciem w żeberka, od swojej ukochanej rudej piękności.

– ...że – kontynuowała Jadzia – myśliwi bardzo często gubią naboje w okolicach norki zająca. A wiecie jaki ten ma łeb do interesów. On by mógł nawet łapki swojej żony sprzedać jej matce, w sensie swojej teściowej, na szczęście. A przecież ona też jest zającem.

Pawełek nie mógł wytrzymać tego ciągłego pierdolenia, więc już miał wybuchnąć i nagadać swojej Zosi za to, że słucha tej plotkary z rozdziawioną buźką. Ale przypomniał sobie prawie-tydzień. Dodatkowo poczuł najśłodszy paluszek na świecie na swoich ustach i usłyszał od jego właścicielki:

– Cicho, wychodzi.

Poczekali chwilę. Po przeczekaniu tejże chwili znowu usłyszał głos jedynej rudej w tym gronie:

– Dobra, my idziemy za nim, a ty do królika szybko, spróbuj się zapytać co wilk od niego chciał. Szybko!

I tak samo jak poprzednim razem, tak teraz Pawełek został sam. Więc nie zwlekał i już po chwili pukał do drzwi przed norką zająca.

– O! Witam, Pawełku. Co tam? Bukiecik dla Zosi? Ta to ma z tobą szczęście. – Powiedział z entuzjazmem Albert. Zupełnie nie w stylu handlarza nabojami.

– A cześć, Albercie. A widzisz... – Pawełek zaczął i zawiesił się na momencik, ale w końcu się zdecydował. – Słuchaj... Był u ciebie... Widziałeś może wilka ostatnio?

– Ostatnio widziałem sporo wilków, Pawełku. O co chodzi? Może wejdiesz? Moja żona przygotowała świetną sałatkę, mówię ci, te jej łapki czynią cuda. A i żółdzi się parę znajdzie.

– Dziękuję, ale nie. Spiesz mi się – przełknął ślinę. – Mam na myśli wilka, który był u ciebie jakoś ostatnio.

– O Andrzeja ci chodzi?

Paweł niepewnie pokiwał głową.

– A tak. Właśnie wyszedł. A co?

– Mogę wiedzieć co wziął?

– Hm... W sumie nie kazał nikomu nie mówić. Wziął przepiękny bukiet, myślę, że ma randkę czy coś. W każdym razie nie codziennie widzę tak zadbanego wilka.

– Aha. Dziękuję.

– Chcesz wiedzieć jaki wziął bukiet? Ma naprawdę wspaniały gust. A może jednak zostaniesz, dziwnie wyglądasz.

– Bardzo bym chciał, ale naprawdę nie mogę. Pa!

I tyle go Albert widział. Ze zdziwienia aż wyszedł na ścieżkę i podrapał się po głowie.

„Dziwne” – pomyślał.

Kiedy Pawełek biegł w stronę wyprawy wilka, zorientował się nagle, że niemożliwym było tak szybkie oddalenie się wilka. Nawet w takim tempie.

Postał chwilę w krzakach, po czym owiany zdezorientowaniem wyszedł na środek ścieżki. Już miał ruszyć w dalszy bieg, ale usłyszał głos Jadzi.

– Pawełku! Chodź tutaj! – wołała z lasu.

Pawełek poszedł więc za głosem i to, co ujrzał wbiło go w ziemię. Ujrzał bowiem...

*

Ojejku, zapewne się, czytelniku, wciągnąłeś nieco(mam nadzieję). Ale muszę tutaj coś włożyć(biedny wilk, nie będzie miał okazji tego zrobić, heh).

Jak zapewne się (nie) zorientowałeś, kiedy Zosia zauważyła wilka Andrzeja, był wieczór. Przenieśmy się jednak do popołudnia poprzedniego dnia.

Andrzej w spokoju idzie na jedną z mniejszych polanek. Jako że jest raczej introwertycznym wilkiem, na „jego polance” raczej nie ma tłoku. Zawsze chwalił ją sobie jako cichą i sprzyjającą refleksji. Andrzej był poetą. Co prawda amatorskim oraz – jak sam sobie mówił – kiepskim. Nic dziwnego, że przy jego temperamencie, lubił pisać będąc właśnie w tego typu miejscach.

Gdy rozsiadł się wygodnie na swoim wyleżanym już miejscu, wyjął notes i zaczął próbować coś tam napisać.

Nie wiedział, że to był jego szczęśliwy dzień. Bowiem jego romantyczna dusza nawet podczas kąpieli nie wyobrażała sobie takiego piękna, jakie ujrzała w tamtej chwili.

Była to wilczyca – jak się później okazało – Basia.

– Ojej! – krzyknęła, kiedy upadała. Potknęła się o schowanego w wysokiej trawie Andrzeja.

Andrzej natychmiast bohatercko odrzucił na bok notes i z szybkością człowieka, którego ugryzł pająk, złapał Basię w talii i uchronił ją przed upadkiem.

Błyskawicznie spojrzeli sobie w oczy i złapali ten słynny szybki, płytki wdech, który łapie się, kiedy zda sobie sprawę, że rozwiązanie za którym tak chodzimy jest tuż za nami i wystarczy się obrócić.

– D-dziękuję – Basia zaczęła się jękać – b-bardzo miło z-z pana s-strony – tu już nabrała pewności siebie – że pan mnie złapał.

– Ależ proszę bardzo. Dokąd pani tak śpieszno.

– Właściwie... – zastanowiła się może nie skłamać i powiedzieć, że może szła gdzieś do dziadka albo na zakupy, ale: – właściwie już nigdzie, przyszedłam tutaj, na polane. Ale widzę, że zajęte? – zapytała szybko.

– Nie, skądże, to duża polana – skłamał z nadzieją w głosie Andrzej, licząc chyba, że dopiero co poznana wilczyca nie zna tej polanki i być może jest ślepa.

– Ale pan zajął moje miejsce.

– Przesunę się.

– W takim razie chętnie się przysiędę. Jeśli oczywiście czas zacznie płynąć i upadnę na tą trawę.

I tak się jakoś złożyło, że wilk Andrzej i wilczyca Basia przedstawili się sobie, aby potem rozmawiać grubo godzinę. Okazało się, że Basia pracuje nad powieścią, a na tej właśnie polanie odnajduje największy spokój, a czasem nawet wenę.

– I czasem można znaleźć coś więcej – dodała także mimochodem rumieniąc się.

Zauroczona tym, że Andrzej jest poetą nie uwierzyła, że kiepskim i nalegała na choć jeden wiersz.

A ten niemal błyskawicznie zdał sobie sprawę, że to może być okazja do próby założenia watahy. Choćby nieudanej.

I tak machając ogonem udało mu się, bardzo łatwo zresztą, przekonać Basię, że ma czysty notes, ale gdyby tylko miała ochotę, to jutro (czyli dzisiaj, czytelniku) wieczorem także będzie na tej polance i będzie mu całkiem miło, gdyby zgodziła się na wysłuchanie kilku dzieł właśnie wtedy. Miała wielką ochotę.

Tak więc znasz już powód tak szybkiego marszu wilka Andrzeja. Świetnie. Możemy wrócić do masakry z wiewiórkami. Znaczy... No.

*

Pawełek ujrzał koszyk wilka, który leżał samotnie jakby rzucony byle jak przez właściciela. Z na wpół otwartego wieczka widać była bukiet najróżniejszych kwiatów, idealnie dobranych. „No ma ten gust” – pomyślał nieświadomie Pawełek. Nieopodal leżał czerwony notesik. Pawełek podszedł doń i podniósł. Otworzył i zobaczył, że pierwsze pięć kartek było krzywo wyrwanych. Na szóstej zobaczył wiersz.

*Droga Basiu moja kochana
Tyś jesteś bardzo rozebrana
Na myśli leżą mi Twe wady
Zostawmy gdzieś w tyle zasady
Odrodziłem się niczym feniks
Daj zajrzeć tam gdzie nie był mój...*

- Paweł! Idziesz?! – usłyszał Zosię.
- Czeka! Już kończę...
- Chodź szybko. A ty szczeraj!

Ton Zosi mu się nie spodobał. Ostatnie słowa nie były skierowane do niego, ale mało brakowało, a po lesie rozniosłoby się wiewiórcze „hau hau”.

Nie spodobał mu się także odgłos wydany przez wilka Andrzeja, który zapiszczał jak Chihuahua, której jakiś nietutejszy słon nastąpił na nóżkę. Nie spodobał mu się też trzask temu towarzyszący.

- Idę! – krzyknął, ale skłamał. Pobiegł.

Po drodze zauważył zły znak – kamień splamiony jakąś czerwoną cieczą. Nie musiał zgadywać jaką.

– Co wy, do chuja, zrobiliście?! – krzyknął z niedowierzaniem, kiedy zobaczył wilka rozciągniętego we wszystkie strony poprzez przywiązane do czterech kończyn (oraz ogona) sznurków, które z kolei przywiązane były do najbliższych drzew. Dodatkowo na jednej z przednich łap leżał kamień wielkości Jadźki. – I jakim cudem tak szybko? – dodał z jeszcze większym zdziwieniem.

Dopiero teraz zobaczył, że oprócz wilka Andrzeja, sowy Jadzi oraz najukochańszej jego Zosi stały tam jeszcze cztery przypadkowe wiewiórki tudzież dwie sowy. Wszystkie płci żeńskiej.

– Porozmawiaj z nim Zosiu – poradziła Jadzia, kiedy zobaczyła jak Pawełek stoi niczym posąg i tępo przygląda się wilkowi.

- Słuchaj Pawełek – zaczęła Zosia, kiedy wzięła go na stronę.

– Nie, kurwa mać. Ty słuchaj. – Zdenerwował się mimo czarodziejskiej rudej ręki na barku. – Wyciągasz mnie, kurwa, wieczorem z domu, latamy za jakimś pierdolonym wilkiem, przylatuje ta popieprzona sowa, której pozwalasz się do nas przyłączyć i jeszcze werbujesz jakieś swoje koleżanki od plotek do związania wilka.

– Ale posłuchaj mnie – powiedziała z pokorą Zosia patrząc na swoje stópki.
– Nie. Ty posłuchaj. Mam dość, rozumiesz? Mam, kurwa, dość. Wiesz, że cię Kocham, ale... to już przesada. Naprawdę. A tą strzelbę leśniczy wziął i...
– Wiemy. – Przerwała mu Zosia.
Spojrzał na nią pytająco.
– To był Jadzi pomysł, żeby go ogłuszyć z tyłu kamieniem. W końcu skręcił w ten las... – pocze-kała chwilę i po chwili było widać jak pojedyncza łezka spływa po jej policzku. – Paweł, on jest psy-chopatą jakimś. Zajrzeliśmy do koszyka i...
– Też patrzałem. – Przerwał jej i zaciął się na trzy sekundy. – Znaczy do jego notesu, to zwykły poeta, może trochę kiepski i, no, jest wilkiem, ale to nieszkodliwy poeta. – Teraz jego głos miał taką bar-wę, jakby mówił: „Proszę Zosiu, przekonaj mnie, że to nieprawda”. Bez cienia jakiegokolwiek sarkazmu. Zamknął pyszczek i dał mówić Zosi.
– Tam były te liny, którymi go związaliśmy. I było tam jeszcze – sięgnęła za plecy, do tajnej kie-szeni z której zwykle postacie gier komputerowych wyciągają broń większe od siebie – to. Spójrz tylko.
Podała mu tajemniczą, otwartą kopertę.
– Hej, to przecież Basia. – Powiedział kiedy wyciągnął pierwsze zdjęcie z koperty.
– Odwróć – zaproponowała Zosia.
Na odwrocie zdjęcia Pawełek zobaczył tajemnicze notatki.

#23

BASIA

PISZE PROZĘ

JUTRO WIECZÓR WZIĄĆ LINY I KILKA NOŻY

JĘDRNE POŚLADKI ŚREDNI BIUST

BĘDZIE SZANSA NA SEKS PRZED GWAŁTEM HAHA

DOBRA GŁOWA DO ŁAZIENKI

ZACHOWAĆ OD PASA W DÓŁ

ODBIERZ KWIATY OD ALBERTA

Kiedy Pawełek podniósł swoje rozszerzona oczka na Zosie, ta powiedziała:

– Mówiłam, że ma coś niebezpiecznego.

– Ale... ale... – nie wiedział co powiedzieć.

– Zajrzyj do koperty, tam jest tego więcej.

Zajrzał. Było tam około dziesięciu innych fotografii; na kilku poznał znajome wilczyce, rozpoznał między innymi młodą Amelię, która zaginęła pięć miesięcy temu, na odwrocie wypisane było #16 oraz inne plany co do jej, hm, wykorzystania. Zauważył, że wszystkie fotografie, prócz tej, która przedstawiała Basię, były przekreślone grubym, czerwonym krzyżykiem.

Podniósł główkę do góry, spojrzał na Zosię i oddał jej kopertę. Ruszył w stronę wilka.

Pawełek wskoczył wilkowi pomiędzy rozciągnięte na dwie strony nogi.

– On zemdłał, Pawełku. – Poinformowała go Jadzia.

– Nie szkodzi, zbudźcie go i dajcie mi jakiś nóż.

Jedna z przypadkowych wiewiórek zaczęła bić łapką wilka po twarzy, ten zbudził się.

– C-co się dzieje? Co się stało? – powiedział Andrzej, kiedy w końcu powrócił do tego świata.

– Ja się dzieję, ja się stałem. Pamiętasz mnie? – powiedział z najwyższym spokojem Pawełek i podniósł nóż na wysokość swojej głowy. – Ja cię pamiętam.

Andrzej zaczął wrzeszczeć wniebogłosy, kiedy tylko zobaczył, jak Pawełek wolną rączką łapie go

za penisa i ściskając(niemal przebijając) podnosi go za sam napletek.

Wilkowi niemal wypadły oczy, kiedy tak mocno z niedowierzania je otworzył. Zobaczył bowiem, że Pawełek trzymając nóż w prawej ręczce podniósł go nieco za lewe uszko. Widział napięcie w tych niewidocznych niemal żyłach. Czas nagle zwolnił. W końcu jednak nawet najbardziej oporny sekundnik rusza.

– Nie!!! – usłyszeli wszyscy zgromadzeni.

Gdy podnieśli głowy, okazało się, że to Basia przyszła na umówione spotkanie.

Spójrzcie(przeczytajcie, naturalnie) jak głupi są ci, którzy nie znają całej historii, są tylko jakimiś tam epizodami. Takim właśnie była Basia, która w tej samej chwili, w której Pawełek wykonał zamach na penisa jej niedoszłego kochanka kopnęła wiewióra z pełnego rozbiegu. Nie zdążyła uratować swojego ukojenia. Penis odleciał na klatkę piersiową wilka. W każdym razie jego połowa, ponieważ Pawełek nigdy nie potrafił porządnie przekroić kiełbasy. Z drugiej połowy, która była jeszcze przymocowana do właściciela, zaczęła tryskać krew, wprost na wymalowaną twarz Basi.

Tylko jeden typ dźwięku dało się usłyszeć ze wszystkich gardeł oraz gardełek – wrzask.

Tylko Zosia nie spojrzała w hipnotyzujący brak prącia wilka i upadła na kolana szlochając. Tuż nad nią wisiał jej ukochany Pawełek, któremu na wpół złamana gałąź(cóż za zbieg okoliczności) z niefortunnie ostrą końcówką przekuła łeppek. Sami wyobraźcie sobie w jaki sposób.

(ale te wiewiórki są niestabilne emocjonalnie)

KONIEC

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Szymek, dodano 26.07.2017 22:31

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.